



BIESZCZADZKA LEGENDA RODZI SIĘ NA NOWO

Każdy, kto choćby minimalnie rozgościł się w światku trail runningu, wie, że na polskiej mapie znajdują się tereny o mniejszej lub większej biegowej renomie. Renoma ta bierze się często z niedostępności, jak w przypadku rozgrywania zawodów w Tatrzańskim Parku Narodowym. W innych przypadkach rodzi się dzięki wysokiej jakości organizowanych imprez, jak było w przypadku Beskidu Niskiego i tamtejszej Łemkowiny. Czasem jednak góry same przez lata wypracowują własną, specyficzną markę, która powoduje, że hype z nimi związany jest niezaprzeczalny i wieczny. Takie są właśnie Bieszczady. Zakapiorskie spojrzenia tubylców, dzika przyroda, surowa infrastruktura, a w środku człowiek sam ze swoimi emocjami, przeżyciami i doświadczeniami. Góry jedyne w swoim rodzaju. Nie do pomyślenia, że do tej pory były one biegowo zmonopolizowane.

tekst: **Bartek Nowak**

zdjęcia: **Ultra Zajonc**

DOŁŻYCA? A GDZIEŻ TO JEST?

Ten regionalny, bieszczadzki hype ma oczywiście swoje plusem dodatnie i plusem ujemne. Jest Wetlińska, Caryńska i wszystko, co stanowiło tło telewizyjnej Watahy, gdzie w długim sierpniowym weekendzie stoi się w kolejkach do nagrania na TikToka, ale jest też Dołżyca, Łopienka i kilka innych niemainstreamowych punktów na mapie urokiem nieustępujących rodzeństwu, któremu powiodło się jakby bardziej. W pierwszy majowy weekend właśnie w Dołżycy (do tej pory miejscowości znanej nielicznym, a położonej tuż obok Cisnej przy Wielkiej Pętli Bieszczadzkiej) odbyła się I edycja imprezy UltraBies Biegi Górskie. Miejsce nie zostało wybrane przypadkowo, tak jak nic zresztą na UltraBiesie przypadkowe nie było. To właśnie stamtąd z dziada pradziada pochodzi pomysłodawca i dyrektor imprezy, Dariusz Wethacz. Darek, wraz z Gangiem UltraBiesa, znając od podszewki

regionalne tradycje i zwyczaje, postanowił zaprosić biegaczy na cztery malownicze trasy o nazwach nawiązujących do najciekawszych bieszczadzskich legend. I tak zawodniczki i zawodnicy między 6 a 7 maja ścigali się na dystansach: 10 km (Przebiegły Leszy), 30 km (Niestrudzony San), 44 km (Zwodnicza Rusalka) i 102 km (Dziarski Czad). Organizatorzy wystosowali swoje zaproszenie na tyle skutecznie, że już w I edycji ścignęli nad (dosłownie) zielone wzgórza nad Soliną ponad 500 spragnionych przygody amatorów i zawodowców górskich przebieżek. Impreza była mocno obsadzona, o czym świadczy choćby zwycięstwo Kasi Solińskiej i Maćka Dombrowskiego (oboje z teamu On Running) na najdłuższym dystansie.

OD MORZA AŻ DO POŁONIN

Jak na pierwszą edycję, organizatorzy postawili przed sobą nietatwe zadanie. Postanowili

ściągnąć w Bieszczady biegowych zapaleńców poza sezonem, wręczyć im bogate pakiety startowe oparte na regionalnych produktach, wyposażyć „pod korek” punkty odżywcze, wpuścić do lasów i na koniec ugościć wszystkich szczęśliwych i uśmiechniętych na mecie w Skupie Runa Leśnego w Dołżycy. Zadanie tym bardziej trudne, że choć członkowie Gangu sami dużo biegają i udzielają się w wolontariacie, to imprezy biegowej nigdy nie organizowali, a zwłaszcza na taką skalę. Zadanie ambitne, więc wielu pytało: czy dadzą radę?

Trasy rozciągały się na obszarze od Jeziora Solińskiego, zwanego bieszczadzkim morzem, aż do Przełęczy Orłowicza stanowiącej początek Połoniny Wetlińskiej i położonej na obszarze Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Królem dystansów, który spiął te dwa skrajne punkty był Dziarski Czad (102 km, 5200 m pod górę), z którym zmierzyło się

110 śmiałków. To właśnie ta koronna trasa zawierała wszystko, co w Bieszczadach najpiękniejsze. Zachwyty czekały na uczestników już na starcie. Malowniczo położona Eko Marina w Polańczyku to wymarzone miejsce na start. Startujący szepotali między sobą, że w tak pięknym miejscu jeszcze nigdy nie przyszło im startować. Zielony las i nowoczesna bryła przystani tworzyły niezapomniane tło do startu zmagania. Pierwsze dalekie widoki czekały na biegaczy już na pierwszym podbiegu pod Horb (560 m n.p.m.). Zielone wzgórza nad Soliną tuż po opuszczeniu Eko Mariny stworzyły klimat, który na zdjęciach świetnie oddali Jacek Deneka i Piotrek Dymus. Dalej, kiedy zapadł już zmrok, zaczęła się przygoda. Biegowa i... restauracyjna, bo punkty odżywcze zostały stworzone przygotowane w stylu „na bogato”. Krem dyniowy w Górzance, lovelasowy punkt kontrolny w Łopience, który nie pozwalał zasnąć, pieczone ziemniaki, ciastka, sery. Wybór godny hucznych dożynek. Chwilami do zapamiętania były z pewnością nocne przygody na stromych zerwach Łopiennika (1069 m n.p.m.) czy świt za Paportną (1198 m n.p.m.). To właśnie pod Łopiennikiem już podczas pierwszej edycji narodziła się legenda, o której szeroko pisali w social mediach uczestnicy większości dystansów. Opinie były skrajne, niekoniecznie nadające się do publikacji w ogólnopolskich mediach, więc... what happens at Łopienik, stays at Łopienik. Beskid Wyspowy ma Szczebel, Beskid Żywiecki – Oszust, a Bieszczady mają Łopiennik. I tak już zostanie w kolejnych edycjach UltraBiesa.

Co działo się na krótszych dystansach? Zwodnicza Rusalka 44+ była mocno skróconą wersją pełnowymiarowego Dziarskiego Czada, również startowała z Polańczyka i prowadziła tą samą trasą aż do punktu kontrolnego Nadleśnictwa Cisna. Sama nazwa okazała się niezwykle adekwatna – Rusalka zwiadła niejednego swoim na pierwszy rzut oka niepozornym dystansem maratonu, który okazał



się jednak srogą przeprawą z przewyższeniami sięgającymi 2000 m pod górę. Niestrudzony San 30+ startował w nieistniejącej już dzisiaj wsi Studenne. Oprócz osławionego Łopiennika, biegaczki i biegacze na swojej drodze napotkali Korbanie (894 m n.p.m.). To przykład szczytu niesłusznie niepopularnego. Łatwo dostępny z pięknym widokiem od Tarnicy do Jeziora Solińskiego zachęca do bycia odwiedzanym przez całe rodziny. Dodatkową atrakcją jest wieża widokowa na szczycie. Przebiegły Leszy 10+ był szybką propozycją dla początkujących lub sprinterów. Urokliwy start w Bacówce Jaworzec dla niektórych był jedyną okazją do podziwiania widoków. Szybka trasa spowodowała, że Falowa (968 m n.p.m.) została minięta błyskawicznie, a pierwsi finiszery wpadli na metę już po 56 minutach. Metą wszystkich dystansów była karczma Skup Runa Leśnego w Dołżycy, która jako strefa finiszu spięła się doskonale.

IMPREZA TWORZONA PRZEZ BIEGACZY DLA BIEGACZY

Miało być z pompą jak na otwarciu nowej remizy OSP, dopięte na ostatni guzik jak pan młody na ślubnym kobiercu, wychuchane jak dzieciaki przed pierwszym dniem szkoły. I było. Już w biurze zawodów słyszało się pierwsze westchnienia i zachwyty nad bogactwem pakietów startowych. Te, jak na polskie warunki, były naprawdę dopieszczone: kawa z bieszczadzkiej palarni, krówka-ciągutka, świeca sojowa, ultrabiesowe piwo i pamiątkowa chusta trafiły w ręce każdego, kto zapisał się na dowolny dystans. Z relacji wiemy, że świece stanowiły element rytualnych przygotowań do sobotnich startów, a piwo znalazło swoje miejsce w niejednym softflasku.

A pisząc już całkiem na serio, nie ulega wątpliwości, że I edycja UltraBiesa była efektem wielu miesięcy wytężonej pracy kilkunastu osób. Zwracał uwagę fakt, że przemyślany został każdy szczegół, który mógł ułatwić życie

biegaczki i biegacza. Z Cisnej do Dołżycy bezpłatnie kursowała Bieszczadzka Kolejka Leśna, w rejonie strefy mety przygotowano bardzo duży, bezpłatny parking. Na start każdego z dystansów wszyscy chętni mogli dostać się podstawionymi autobusami. Punkty odżywcze faktycznie odżywiały, uginając się pod ciężarem słonych i słodkich smaczków. Ciepła zupa czekała na zawodników nawet na pierwszym punkcie po zaledwie 15 kilometrach od startu. Ta dbałość o aspekt regeneracyjny powodowała, że biegacz mógł wybiec na trasę tylko z podstawowym, obowiązkowym wyposażeniem, a wszystko, co potrzebne było do uzupełnienia energii, czekało na niego na trasie.

PRZYCAJONY RARÓG, UKRYTY BIES

W światku muzycznym uważa się, że po udanym debiucie to właśnie druga płyta weryfikuje artystę. Podobne zadanie czeka Gang UltraBiesa. Już teraz zapowiadają, że w II edycji pojawi się nowa trasa. Niezniszczalny Raróg wypełni pustkę pomiędzy Zwodniczą Rusalką 44+ a Dziarskim Czadem 102+. W kolejnych edycjach czekać będzie zadanie najtrudniejsze z możliwych. Mityczny Bies będzie dystansem ultra pisanym przez duże U, ale do zmierzenia się z nim przyjdzie nam poczekać przynajmniej do 2024 r. Organizatorzy zdecydowanie stawiają na jakość, a więc i rozwój imprezy będzie spokojny i zrównoważony.

Zapisy na II edycję ruszają jesienią. Sukces debiutu zapowiada, że w Bieszczadach właśnie narodziła się impreza kultowa, a za rok liczba biegaczy w Dołżycy może się co najmniej podwoić. Wszystko wskazuje na to, że teraz o zapisach na najpopularniejsze dystanse będą decydować godziny, o ile nie minuty. Jeżeli więc chcesz się zmierzyć z bieszczadzką legendą, koniecznie trzymaj rękę na pulsie.



ULTRABIES BIEGI GÓRSKIE

– najważniejsze informacje

CZTERY DYSTANSE:

- Przebiegły Leszy 10+,
- Niestrudzony San 30+,
- Zwodnicza Rusalka 44+,
- Dziarski Czad 102+.

W II edycji: nowa trasa Niezniszczalny Raróg na dystansie 60–80 km.

II edycja: maj 2023.
Zapisy jesienią 2022.

Szczegóły na:
www.ultrabies.pl,
FB: UltraBies Biegi Górskie,
IG: ultrabies_biegigorskie



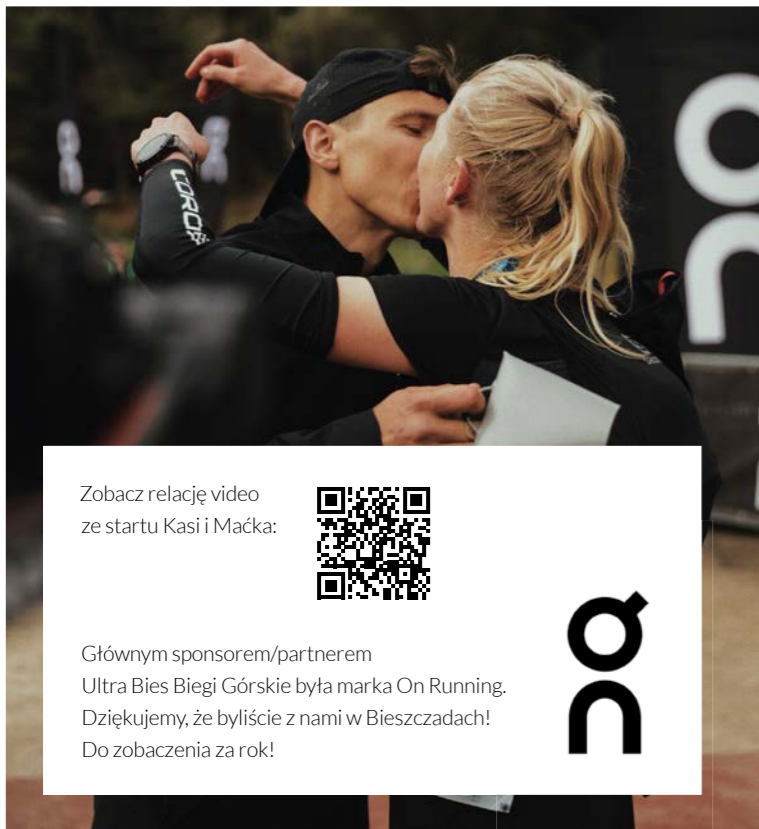
• b i o •

Bartek Nowak

Tata Tymka, mąż Patrycji, biegacz, rowerzysta, narciarz. Jest w ciągłym ruchu. Kocha Jurę Krakowsko-Częstochowską (skąd pochodzi) i Tatry (gdzie bywa nałogowo). Pasjonat uważnego i intencjonalnego życia.



AMBASADORZY ULTRABIESA



Zobacz relację video
ze startu Kasi i Maćka:



Głównym sponsorem/partnerem
Ultra Bies Biegi Górskie była marka On Running.
Dziękujemy, że byliście z nami w Bieszczadach!
Do zobaczenia za rok!



AMBASADOR:

MACIEJ DOMBROWSKI

Jak tylko dowiedziałem się, że powstaje w Bieszczadach nowy bieg organizowany przez ludzi z pasją do gór, wiedziałem, że muszę tam być. Wybrałem dystans 102+ km w Dziarski Czad, no bo jak się męczyć w Bieszczadach to przynajmniej długo. Start w Polańczyku był strzałem w dziesiątkę, było to coś nowego i widowiskowego.

Jest piękna, ciepła noc i kilometry lecą szybko. Na punkt w Roztokach Górnych wpadam ze sporą przewagą, szybki serwis i biegnę dalej. Mijam Duże Jasto i Okrąglik, pewnie tu pięknie, ale w mgłę niewiele widać. Nie mam żadnych problemów z bieganiem w nocy, jednak tutaj jestem w samym środku dzikich Bieszczad. Wchodzę na szlak graniczny i nagle widzę oczy. Głowa próbuje sobie wmówić, że to na pewno nie jest niedźwiedź, może taki duży wilk. Mijam bestię, która obserwuje mnie cały czas i odprowadza wzrokiem, oglądam się jeszcze przez kilka kilometrów. Po prawie 10 godzinach zaczęło robić się jasno. Ruszam pod Przełęcz Orłowicza, potem zbieg do Jaworca i ostatnie 9 km do mety.

Na ostatnim kilometrze jest już cała ekipa naszego głównego sponsora, kręcą film i robią zdjęcia. Trzeba trzymać fason! Nogi po biegu nadzwyczaj świeże. Myślę, że główna zasługa tutaj butów On Cloudultra, które po prostu idealnie sprawdziły się w tych warunkach.

Wrócę na trasę UltraBies na pewno za rok.



AMBASADORKA:

KASIA SOLIŃSKA

Kiedy usłyszałam, że na bieszczadzkich szlakach ma pojawić się nowa impreza biegowa, od razu wiedziałam, że pojawię się na linii startu.

Efekt był fantastyczny, szczególnie że odczuwało się ogromne zaangażowanie osób stojących za głównym partnerem imprezy – marki On. Biegacze mogli przetestować buty, zapoznać się ze sprzętem i kupić go na stoisku, zadać trapiące ich pytania i usłyszeć na nie odpowiedzi, a osoby zajmujące najwyższe lokaty otrzymały wysokiej wartości bony, co jeszcze bardziej podnosiło prestiż wydarzenia. Ja sama zdecydowałam się na buty On Cloudultra, które dedykowane są na wielogodzinne biegi. Spisały się idealnie, było mi po prostu wygodnie, amortyzacja wystarczająca i potrzebna na tak długim dystansie, czułam się komfortowo przez cały bieg, a dodatkowym atutem było to, że mimo że co jakiś czas wpadałam w kałużę czy błoto, woda nie zalegała w butach, tylko sprytnie się z nich wydostawała. Dzięki temu moje stopy są w bardzo dobrym stanie i w gotowości do kolejnych wyzwań.

Wybrałam dystans 102 km. To było niepowtarzalne doświadczenie – wystartować praktycznie z samego Jeziora Solińskiego i biec w kierunku dzikich Bieszczad. Nie ukrywam, że martwiłam się o to, jak poradzę sobie podczas tak długiego biegu nocą, bo start o 19:00 zaserwował wiele godzin samotnego biegu w ciemnościach. Trasa początkowo bardzo biegowa, łatwa i przyjemna, wraz z kolejnymi kilometrami nabierała zadziornego charakteru.

Z UltraBiesem kojarzyć mi się będą tylko dobre emocje. To wydarzenie jest autentyczne. Całym sercem jestem na tak.